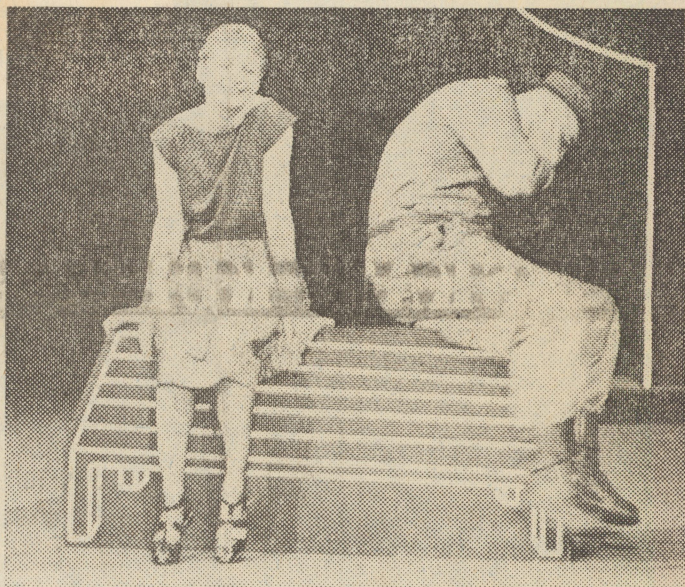


605
Prowadzenie w dzisiejszych czasach teatru przypomina udział w grze hazardowej, takiej jak np. rosyjska ruletka. Teatr, zwłaszcza w mniejszych miastach powoli staje się instytucją niepotrzebną. Na szczęście nie brakuje idealistów i zapaleńców, którzy myślą inaczej. Tak właśnie jest w Legnicy.

To dawne „rosyjskie” miasto garnizonowe dorobiło się teatru przed 15 laty. Okazałego, zadbanego budynku w centrum miasta i sceny, do której słusznie przylgnęło miano „bombonierki”, można legniczanom pozazdrościć.

Ze względu na ograniczenia finansowe w Legnicy podjęto przed dwoma laty ryzykowną dość decyzję. Dwie instytucje: Teatr Dramatyczny i Legnickie Centrum Kultury połączono w jedną strukturę organizacyjną. Z tego mariażu, przez jednych traktowanego jako mezalians, przez innych

„Armia” na legnickiej scenie



Komiks z „Plutonom Aniołów”

jako zło konieczne, powstał oryginalny na mapie kraju twór, czyli Centrum Sztuki-Teatr Dramatyczny w Legnicy. Oczywiście współpraca dwóch, jednak różnych, „organizmów” w ramach jednej struktury nie jest łatwa i bezbolesna. Na szczęście konflikty są bezkrwawe.

Legnickie władze zaryzykowały i zdecydowały powierzyć kierownictwo artystyczne sceny dwójce młodych, prawie już absolwentów wydziału reżyserii krakowskiej PWST — Robertowi Czechowskiemu i Jackowi Głombowi. Po kilku zaledwie miesiącach legnicka scena odżyła, rozruszała miasto i powoli zaczęła wypływać na szersze wody. Tutaj właśnie powstał spektakl dyplomowy studentów krakowskiej PWST. Młodym kierownikom udało się przekonać władze swej uczelni, namówić młodszych kolegów z wydziału aktorskiego i w efekcie paromiesięcznej pracy powstały

„Zdrady miłosne” wg Moliера. Przedstawienie obsypano nagrodami na tegorocznym, łódzkim festiwalu szkół teatralnych i zaproszono na podobny, europejski festiwal w Brukseli. Z kolei „Mimika” wg Bogusławskiego, kolejny spektakl zakwalifikowała się na szczeciński festiwal małych form teatralnych.

Prawie każda legnicka premiera to równocześnie okazja do wyjścia teatru poza budynek. Spektakle poprzedzają happeningi, a młodzi aktorzy powoli, konsekwentnie przekonują siebie i legniczan, że teatr ciągle jest jeszcze żywą sztuką.

Przed paroma miesiącami rozstrzygnięto kolejną edycję ogólnopolskiego konkursu dramatycznego. Jedynym teatrem, który sięgnął po obfity płon nagrodzonych sztuk była scena w Legnicy. Czechowski i Głomb postanowili wystawić „Armię” Marka Pruchniewskiego (nagroda za najlepszy

debiut). Reżyserię powierzyli koledze z III roku w Krakowie. Paweł Kamza przerobił nieco dramat i przygotował naprawdę wartki, interesujący i spójny konstrukcyjnie spektakl.

Pamiętam jak mój szef kompanii (artylerzysta, sierżant sztabowy) wielokrotnie powtarzał, że: „Służba w wojsku — nie zabawa, artyleria — ważna sprawa”. Pokazanie całej prawdy o wojsku nie jest możliwe w półtoragodzinnym spektaklu. „Armia” to pierwszy, teatralny krok, to wycinek z życia w szczególnym getcie, fotografia sytuacji granicznej. Armia jest zamkniętym światem, w którym rządzą inne, niż za bramą koszar, prawa — weryfikuje postawy i wartości. Dlatego nie sposób zżymać się na realizm poszczególnych scen. Kamza sportretował „armię” prosto i zarazem pomysłowo, rozbijając twardy realizm mundurowy kilkoma scenami snów, marzeń i wspomnień. Marszowy rytm i krok, dosadne słowa i gesty widowiskowo złamane zostały przez pełne uroku i dowcipne fragmenty pantomimiczne (Julian Hasiej).

Komiksowy charakter przedstawienia został podkreślony udziałem, stworzonej specjalnie dla „Armii” grupy rockowej „Pluton Aniołów”. Mocne uderzenie sprzyja twardym, męskim tematom i wątkom sztuki.

Wszystko to sprawia, że w legnickim teatrze nie sposób się nudzić. Oryginalne pomysły, twórcza odwaga, świeżość i profesjonalizm to właściwy sposób na przyciągnięcie widza.

